

## Fragment relacji świadka historii



**WANDA OSTROWSKA**

ur. 1947, Żmudź



|                                      |                       |
|--------------------------------------|-----------------------|
| <b>Zakres terytorialny i czasowy</b> | Dzierżonów, 1971–1989 |
|--------------------------------------|-----------------------|

### Znaczenie „Diory” dla pracowników w okresie największego rozkwitu przemysłu radiotechnicznego

Pracę w „Diorze” rozpoczęłam z wykształceniem nauczycielskim i zatrudniona byłam jako referent w dziale głównego mechanika, przy planowaniu remontów maszyn parku maszynowego. I wtedy zorientowałam się, że pozostanie przy tym wykształceniu jest mało ambitne, tym bardziej że jeszcze była presja rodziny. Rozpoczęłam studia wówczas na Akademii Ekonomicznej, dzisiaj to jest Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu. Ale chcę powiedzieć, że „Diora” dla nas, wszystkich pracowników, była chyba wszystkim, ponieważ tu się koncentrowało nasze życie. Wtedy bardzo słabo znałam Dzierżonów, ponieważ rano dzieci szły do przedszkola i żłobka diorowskiego. Jak trzeba było wysłać dzieci na kolonie, to były diorowskie. Była stołówka zakładowa, w której stołowaliśmy się długi czas, do czasu ukończenia moich studiów, a to trwało sześć lat. Na terenie zakładu były kioski, z których korzystaliśmy. Po drodze były jeszcze sklepy na osiedlu Kolorowym. Wyboru specjalnego nigdzie nie było. Jeżeli trzeba było kupić coś do ubrania, to albo poprzez znajomości, albo korzystało się ze sklepów peweksowskich, żeby bez kolejek. Albo to, co się trafiło gdzieś. Bo wtedy się raczej nie kupowało, raczej się załatwiała. Taka to była powszechna metoda. Wzrosło znaczenie i prestiż pań kierowniczek w sklepach, nawet kierowcy w autobusie, kiedy starałam się dostać do autobusu. To były autorytety. Z jakim błagalnym spojrzeniem patrzyło się, żeby ten pan zabrał mnie, żebym nie musiała czekać, bo nigdy nie miałam biletu, bo nie wiadomo było, kiedy się zajęcia skończą. To były czasy bardzo trudne do takiego normalnego życia, dlatego ograniczało się do tego, co było w „Diorze”. Dzisiaj, kiedy patrzę na „Diorę” wstecz, to muszę powiedzieć, że jak na tamte czasy, była to świetnie zorganizowana firma. Można było się naprawdę wielu rzeczy nauczyć. Tworzono dobre warunki do nauki. Wszyscy ci, którzy chcieli się uczyć, mogli się uczyć. Mnóstwo pracowników kończyło studia podyplomowe czy studia normalne. Poza tym zapewniane były wszystkie potrzeby socjalne. Może one nie były na ekstra poziomie, ale to minimum zapewniano. Poza tym „Diora” miała swoje autorytety. Najlepiej pamiętam dyrektora Nowaka, który cieszył się niezwykle autorytetem. Potrafił zarządzać. Wtedy „Diora” osiągała bardzo duże sukcesy. Pisałam pracę magisterską na temat produktów „Diory”, prognozy popytu, jak się będzie to rozwijało. Ale później te wszystkie przemiany sprawiły, że „Diora” zaczęła podupadać coraz bardziej. Pierwsze symptomy były takie, że trzeba było ograniczać zatrudnienie, że trzeba było przesuwac pracowników z biur na produkcję, że trzeba było ograniczać koszty. Byłam kierownikiem sekcji dokumentacji, która była najpierw bardzo mała. I dopiero wtedy, kiedy wdrożyłam system zarządzania jakością w urzędzie [w Urzędzie Miasta w Dzierżonowie – dop. red.], to rozumiałam znaczenie dokumentacji. Bo zawsze wydawało się, że to jest coś mało ważnego. Ale kiedy robotnik według złej dokumentacji wykonał na warsztacie jakiś detal, to wtedy okazywało się, że w procesie produkcji jest to nie do przyjęcia i taśma może stanąć. Tak więc to była najpierw sekcja dokumentacji, która później zaczęła się coraz bardziej rozrastać. A jeszcze dokładano dokumentację cywilną, dokumentację narzędziową, wyświetlarnię i całe kadry. Jeden wydział takiego zaplecza technicznego liczył prawie osiemdziesiąt czy dziewięćdziesiąt osób. To była już duża załoga. I wtedy, kiedy trzeba było typować pracowników do zwolnienia, ja się po prostu załamalam. Nie umiałam wskazywać ludzi, którzy najczęściej przyjmowali to bardzo źle. Wtedy nie byłam twardą osobą. Ciągłe wczuwałam się w role tych osób. Postanowiłam zrezygnować z pracy w „Diorze” i przeszłam na mało znaczące, chociaż samodzielne, stanowisko do urzędu [do

Urzędu Miejskiego w Dzierżoniowie – dop. red.] i dużo niżej płatne. Moje koleżanki z „Diory” często przychodziły i bardzo się dziwiły, i trochę nawet może współczuły mi, bo w „Diorze” miałam bardzo ładne biuro, a tutaj nędzny kawałek kąta. Poza tym, ja im się nie przyznawałam, że miałam ogromnie niższą płacę. Ale kiedy „Diora” zaczęła coraz bardziej konać, to te same osoby przychodziły i mówiły: *No jak ty wiedziałaś, w którym miejscu wyjść z „Diory”, z tonącego okrętu?* Może to nawet źle określone, bo ludzie liczyli na to, że firma jednak ozdrowieje, że to wszystko pójdzie do przodu, bo sprzęt radiotechniczny zawsze jest potrzebny i poszukiwany. Tak się nie stało.

|                                |                                |
|--------------------------------|--------------------------------|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 17 sierpnia 2021, Dzierżoniów  |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Jadwiga Horanin                |
| <b>Redakcja</b>                | Jadwiga Horanin                |
| <b>Prawa</b>                   | Forum Dialogu Między Kulturami |